

Kolejny tom bestsellerowej serii kryminalnej

POLOWANIE

IRENA NA MAŁYSA

BABIEJ
GÓRZE

Diablak znów zbiera krwawe żniwo

MO
VA

I R E N A M A Ł Y S A

**POLOWANIE
NA
BABIEJ
GÓRZE**



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © Mlig / Shutterstock.com
Wyklejka: © Unsplash.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Irena Małysa

Copyright © 2025, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8417-201-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



ROZDZIAŁ 1

Maków Podhalański, biuro detektywistyczne „Kuna”,

3 października 2024 roku

To była pora, gdy Chytra uciniała sobie drzemkę po porannym spacerze, a Baśka zasiadała w swoim biurze, w którym urzędowała już od ponad roku. Suka przeciągnęła się, wystawiając łapy; spała jak wszystkie malinois, brzuchem do góry. Zajda tymczasem prowadziła rozmowę telefoniczną z potencjalnym klientem, któremu musiała odmówić. To był jakiś biolog, szukał informacji o swoim dziadku pochodzenia żydowskiego.

– Niestety nie świadczymy tego typu usług. Może pan na własną rękę przeszukać archiwa urzędu stanu cywilnego, księgi parafialne. Zwłaszcza że to czasy wojenne. Proszę wybaczyć, ale nie podejmę się tego zadania.

Odłożyła telefon, czując rozczarowanie samą sobą. Zleceń miała jak na lekarstwo, a gdy już się jakieś trafiło, odmawiała. Obiecała sobie, że od teraz ktokolwiek się do niej zgłosi, weźmie sprawę, choćby nie wiadomo jak jej nie pasowała.

I wówczas zdarzyło się coś nie do przewidzenia: do lokalu wszedł potencjalny klient. Baśka pomyślała, że gdzieś już tę twarz widziała. Mężczyzna około pięćdziesiątki, w przyciasnej marynarce stał przy drzwiach z białą teczką w dłoniach.

– Pani detektyw Zajda? – zapytał bardziej z kurtuazji, bo wyglądało na to, że ją poznaje.

– Tak, w czym mogę pomóc?

Mimo początkowej śmiałości facet stanął jak wryty na widok psa.

– Pan się nie boi, Chytra jest absolutnie niegroźna – powiedziała kobieta, mając z tyłu głowy obraz zębów, którymi suka zaatakowała ją jeszcze cztery razy, zanim dała się poskromić.

Od tego czasu zarówno w Chytrej, jak i w Baśce zaszła duża zmiana. Spojrzały na siebie jakby na potwierdzenie tych słów.

Mężczyzna zbliżył się do biurka, byle jak najdalej od psiego legowiska, lecz nie usiadł.

– Z czym pan przychodzi?

– Marek Biegaj z Zawoi. My się już poznaliśmy.

Baśka zmrużyła oczy. Nie mogła sobie przypomnieć, ale pewnie miał rację. Tu wszyscy się znali.

– W czym mogę pomóc?

Mężczyzna stał, szarpiąc nerwowo sznurki białej teczki.

– Właściwie to nic takiego, drobiazg... – Machnięcie dłoni, które miało potwierdzić jego słowa, wyglądało aż nazbyt histerycznie.

Zajda uniosła się trochę na krześle, Chytra podniosła łeb. Facet śmierdział strachem na odległość.

– Spokojnie, panie Marku. Najlepiej niech pan zacznie od początku – stwierdziła Baśka, starając się zapanować nad emocjami klienta. – Z czym pan przychodzi?

Na twarzy Marka Biegaja błyszczały kropelki potu. Spoglądał na drzwi skierowane na główną drogę, jak gdyby planował zerwać się do ucieczki. W końcu spojrzął na kobietę i wyciągnął z teczki jakiś papier. Położył go na biurku. Chytra przekrzywiła łeb.

Baśka Zajda zamrugła, nie mając pewności, co tak naprawdę widzi. W pierwszej chwili była przekonana, że to dziecięca wylepianka. Dopiero gdy połączyła te dziwne naklejki w sylaby, a następnie słowa, dotarł do niej sens wiadomości. Nabrała głęboko powietrza.

– Proszę usiąść, panie Marku – powiedziała, teraz już rozpoznawszy mężczyznę. Marek Biegaj od lat zajmował się organizacją imprez sportowych w powiecie. Ostatnio zasłynął z pomysłu na ultramaraton na stokach Babiej Góry i Policy. W zeszłym roku odbyła się pierwsza edycja.

Postawiła przed nim małą butelkę z wodą. Klient przyłożył ją do ust, które drżały niespokojnie, więc kilka kropel skapnęło mu na koszulę.

– Kiedy pan to dostał? – zapytała, wpatrując się w koszmarny napis.

– Dwa dni temu. Ktoś podrzucił to przez uchylone okno w moim biurze w Zawoi.

Zapadła nieznośna cisza, która oddawała moc przekazu wiadomości lepiej niż jakiegokolwiek słowa.

– Przeczytam to głośno, aby upewnić się, że dobrze rozumiem. – Po chwili jej głos wybrzmiał w cichym pomieszczeniu: – „Babia Góra spłynie krwią”.

Każda z liter przyklejonych do białej kartki była inna. Musiały pochodzić z różnych gazet czy ulotek, Baśka kojarzyła tego typu anonimy z filmów sensacyjnych z lat dwudziętych – był to dość niecodzienny sposób przekazywania wiadomości.

Marek Biegaj pobladł.

– O Boże, w pani ustach to zabrzmiało jeszcze poważniej – jęknął.

– Był pan z tym na policji? – zapytała, na co mężczyzna energicznie pokręcił głową. – Dlaczego? To impreza masowa, nie może pan ryzykować.

– Właśnie dlatego przyszedłem do pani.

Zajda parsknęła, na co Chytra przekrzywiła łeb, próbując się zorientować, o co jej chodzi.

– Kiedy zaczyna się bieg? – zapytała Baśka, nie odrywając oczu od kartki.

– Za dwa dni, w sobotę.

Poprawiła się na krześle i wbiła wzrok w Biegaja.

– Panie Marku, czy ma pan jakichś wrogów? Podejrzewa pan kogoś?

– Trochę się przez te lata nazbierało, ale bez przesady. To są tacy ludzie, co ewentualnie mogą „dzień dobry” nie odpowiedzieć, ale nie grozić.

– A dostawał pan w ostatnim czasie jakieś wiadomości, esemesy, głuche telefony?

Pokręcił głową.

– Ktoś był przeciwny organizacji biegu? Komuś pan zaszkodził?

– Chyba nie. Zawsze ktoś tam bruździł, ale nie na tyle, żeby zablokować całą imprezę...

– Może powinien ją pan odwołać.

– Nie ma takiej opcji. Pani wie, ile to przygotowań, sponsorów, projektów? Nie dam się zastraszyć byle wariatowi.

– W każdym razie powinien pan poinformować uczestników. Nie ma pan prawa podejmować za nich decyzji.

Marek Biegaj rozejrział się naokoło, jak gdyby szukając pomysłu, co odpowiedzieć tej zawziętej kobiecie, ale napotkał jedynie karcący wzrok Chytrej.

– Powiem im, ale pani musi zająć się tą sprawą. Zrobi to pani?

– Tylko pod warunkiem, że zgłosi pan to policji.

Między brwiami mężczyzny pojawiła się głęboka lwia zmarszczka. W końcu skinął głową.

– A teraz liczę, że szczerze opowie mi pan o swoich konfliktach. Proszę o nazwiska pana wrogów i wszystkie informacje, które mogą być przydatne – powiedziała Zajda, otwierając laptopa.

Trwało to dobrą godzinę, podczas której Baśka notowała dziesiątki informacji z życia prywatnego i zawodowego Marka Biegaja. Długo czekała na taką sprawę. Tonąc w zleceniach rozwodowych, poszukiwaniach osób zaginionych i oszustwach, pragnęła wreszcie poważniejszego wyzwania. Ale gdy je zdobyła, już na samym początku poczuła jakieś zwątpienie. Marek Biegaj miał mnóstwo wrogów, angażował się w życie polityczne i społeczne. Nie zdąży w dwa dni zbadać wszystkich jego spraw.

Gdy skończyli, poszła razem z nim na posterunek w Makowie Podhalańskim. Znajomy dyżurny przywitał ją niepewnym uśmiechem. Wiedziała, co o niej mówili. Gdy tylko się pojawiała, przysparzała wszystkim mnóstwo roboty.

Jej klient przedstawił się i opowiedział w skrócie, z czym przychodzi. Po chwili z góry zszedł po niego funkcjonariusz.

– Starszy aspirant Krzysztof Puzik – przedstawił się i skinął Baśce głową.

– Pani detektyw jest ze mną. Przekonała mnie, żebym zawiadomił policję o moich obawach – powiedział Biegaj i ruszył przodem nad wyraz pewnym krokiem.

W ciasnym pokoju makowskiego komisariatu przedstawili starszemu aspirantowi list zawierający groźbę. Marek Biegaj ponownie odpowiedział na wiele pytań dotyczących swoich ewentualnych wrogów. Policjant na początku próbował bagatelizować sprawę, sugerując, że to może być głupi żart. Opierał się wówczas dłońmi o biurko i uśmiechał dobrodusznie. Znała te techniki. Nie raz też tak zbywała ludzi, gdy wiedziała, że jej starania nic nie dadzą. Polskie prawo jest tak skonstruowane, że przestępcy i tak często pozostają bezkarni.

– Za dwa dni na Babiej Górze jest bieg. Przyjedzie mnóstwo osób – przerwała niespodziewanie.

Twarz Krzysztofa Puzika spochmurniała.

– Mój szwagier zapisał się na ten bieg. – Wypowiedział te słowa powoli. Spojrzał na nich poważnie, jakby dopiero co ich zauważył.

Baśka pomyślała, że to niezwykle ciekawe, jak zmienia się optyka widzenia różnych spraw, gdy nagle dotyczą one bliskie nam osoby.

– To impreza masowa, a tu mamy groźbę. Należy podjąć specjalne środki ostrożności albo odwołać maraton – powiedziała Baśka, patrząc znacząco na swojego klienta.

Ten aż uniósł się na krześle.

– O odwołaniu nie mam mowy. – Na jego szyi wykwitł czerwony rumień. – Dwa lata szukałem sponsorów na moje imprezy. Pani sobie nie zdaje sprawy, ile to było żebrania, dzwonienia i przymilania się do przeróżnej maści biznesmenów. Poza tym mamy dotację ze środków Urzędu Marszałkowskiego. Chyba musiałbym oddać ze swoich, bo wszystko już opłacone. Budżet wynosi blisko sto tysięcy. Nie ma takiej opcji.

Zajda spojrzała na starszego aspiranta i kolejny raz ucieszyła się, że już nie służy. Teraz pracuje dla tych, którzy wzbudzają jej zaufanie. Ale czy mogła zaufać Markowi Biegajowi?

Zawoja, 3 października 2024 roku

Chytra wyskoczyła za Bašką z samochodu i przystanęła przy jej lewej nodze, wpatrując się w nią z miłością. Suka chciała towarzyszyć swojej pani na każdym kroku, co bywało czasem bardzo kłopotliwe. Ludzie bali się dużych psów.

– Równaj – powiedziała Zajda i zaczęła wspinać się po schodach do starego PRL-owskiego budynku stojącego przy karczmie Zawojanka.

Nad biurem Marka Biegaja wisiała tablica z napisem: „Ubezpieczenia na każdą okazję”. Była ciekawa, co konkretny ubezpieczeniowiec powiedziałyby na taki list z pogróżkami. Zatrzymała się przed wejściem, zastanawiając się, jak ktoś mógł wrzucić list przez okno niezauważony

przez ekspedientki ze sklepów obok. Po prawej od biura ubezpieczeniowego stały dwa manekiny odziane w krzykliwe sukienki, a zaraz za nimi znajdowało się wejście do Fajnego ciuszka, po lewej zaś można było się zaopatrzyć w – jak brzmiał napis – „101 drobiazgów”. Baśka знаła te sklepy, jej matka odwiedzała je przynajmniej raz w tygodniu.

Weszła najpierw do odzieżowego, pozostawiając Chytrą na zewnątrz w pozycji „siad, zostań”.

– Dzień dobry, Basiu. Pewnie cię mama wysłała po tę marynarkę. Tak się jej spodobała. Mówiła, że na Wszystkich Świętych miałyby do kościoła i na cmentarz. Mam emeczkę, w kolorze piasek, tak jak chciała.

Nie mogła sobie wymarzyć lepszego wstępu. Kobieta zapakowała marynarkę do reklamówki, ale ku jej niezadowolaniu Baśka zapłaciła kartą.

– Wy młodzi to zginiecie. Wojna wybuchnie i co tam z waszych plastikowych pieniędzy będzie? Nic. Trza papier mieć, a najlepiej złoto. Banki padną, a wy będziecie ziemię gryźć – nakręcała się coraz bardziej właścicielka sklepu.

– Pani Zosiu, a tak przy okazji, była tu pani dwa dni temu koło piętnastej?

Kobieta zrobiła krok do tyłu i poprawiła okulary.

– A gdzie ja miałam być? Dwadzieścia lat tu jestem na posterunku. Ubieram, doradzam, ściągam miarę – dodała, machając w powietrzu metrem krawieckim. – Jak mnie tu, Basiu, nie zastaniesz któregoś dnia, to znaczy, że jestem tam. – Wskazała w stronę cmentarza.

– To świetnie. Nie kręcił się tu ktoś dziwny?

– A co się stało?

– Panu Biegajowi ktoś ukradł tabletkę z biurka. Wyszedł na chwilę zalać kawę i...

Pani Zosia pokiwała głową z politowaniem.

– Już Basia nie wymyśla, bo ja wszystko wiem.

– Ale co też pani Zosia...

– No, że na Babiej Górze krew się poleje i takie tam.

Zajda stanęła jak wryta. Jak ona się dowiedziała? Przecież Marek Biegaj zaklinał się, że nikomu nie pisał słówka, bo nie chciał się paniki.

– Skąd pani o tym wie?

– Coś tam zaniósłam panu Markowi do biura, a on siedział właśnie nad tą kartką. Chciał ją schować, ale i tak widziałam. Pytam się go, co to, a on mówi, że takie żarty. Ale po minie było widać, że wcale nie. – Kobieta zmrużyła powieki, próbując sobie coś przypomnieć. – Pamiętam, że dwa dni temu koło piętnastej zrobił się tu straszny ruch. Przyszły jakieś turystki z chłopakami. Była też pani Kazia po podkolanówki i jeszcze ktoś. Jakiś człowiek też zajrzał i powiedział, że szuka żydowskiego domu dziadka. To ja mu powiedziałam, że wszystko spalone i nie znajdzie. A później to ciśnienie mi spadło, w głowie się zawracało. To już nie te lata. Tak ciągnę ten sklep z zamiłowania bardziej, ale ZUS-y i opłaty mnie wykańczają.

Baśka pokiwała głową ze zrozumieniem. Pamiętała swoją rozmówczynię z czasów, gdy była dużo młodsza, zawsze niezwykle elegancka.

– A te turystki z chłopakami... Może ich pani opisać?

Pokręciła głową.

– Oni są podobni wszyscy. Takie same włosy, takie same ubrania. Nikt się niczym nie wyróżnia.

– A ten mężczyzna, który szukał domu dziadka? Widziała go pani później w Zawoi?

– Nie widziałam. To dość młody mężczyzna, ale ubrany poważnie. Miał obcy akcent. Szczegółów nie pamiętam, ruch był.

Baśka podziękowała za pomoc. Zakupiła jeszcze kilka par skarpetek, aby wspomóc zawojski biznes, i udała się do sklepu obok. W 101 drobiazgach zastała młodą ekspedientkę, która niestety miała jeszcze mniej do powiedzenia, bo w prawdopodobnym czasie podrzucenia anonimu przyjmowała na zapleczu dostawę nowego towaru. Nie miała żadnych klientów i nie wyglądała zza drzwi sklepu.

Baśka stanęła przy Chytrej, która znudzona czekaniem trącała nosem jej udo.

– Nic nie mamy – powiedziała i zeszła po schodach w kierunku rynku.

Usiadła na ławce przed plakatem reklamującym maraton górski. W tym roku miał się odbyć z rozmachem, zapisało się ponad stu uczestników. Patronat stacji RMF FM zapewnił ogólnopolską reklamę. Ledwo Baśka o tym pomyślała, a na parkingu obok zatrzymał się żółty samochód radiowy. Łysy mężczyzna, który z niego wysiadł, przez chwilę przygotowywał jakiś niedużych rozmiarów sprzęt, po czym ruszył prosto w jej stronę. Miała ochotę uciec, ale siedziała jak sparaliżowana. Chytra spojrzała na nią z pytaniem wypisanym na długim pysku.

– Zostań – powiedziała cicho Zajda i w tym momencie reporter stanął przed nią.

– Dzień dobry, nazywam się Maciej Pałahicki, jestem z radia RMF FM. – Obdarzył ją ujmującym uśmiechem.

– Dzień dobry – odparła.

– Już za dwa dni odbędzie się bieg w Zawoi. Jak zachęciłaby pani innych, aby odwiedzili to miejsce i wzięli udział w imprezie?

Mężczyzna przysunął jej mikrofon do ust. Pokręciła tylko głową. Nie chciała, aby do Zawoi zjechało dużo ludzi. A co, jeśli pogrożka Biegają była prawdziwa? Co, jeśli Babia Góra faktycznie spłynie krwią?

– Chyba ma padać, tak że nie wiem, czy warto przyjeżdżać w tym czasie do Zawoi.

Mężczyzna wyłączył mikrofon i spojrzał na nią z konsternacją.

– O co pani chodzi? Nie chce pani, żeby przyciągnąć tutaj ludzi?

– Chcę, ale to nie jest dobry czas.

Wstała i odeszła szybko w stronę swojego samochodu, który zostawiła pod Zawojanką. Chytra obejrzała się za mężczyznę, jakby przepaszając za obcesowe zachowanie swojej właścicielki. Gdyby mogła przemówić ludzkim głosem, opowiedziałaby jej zapewne, jak dziwnie radiowiec za nią spoglądał.

Babia Góra, schronisko turystyczne Leśnik, 1 września 1939 roku

Rudolf Topór wstał przed świtem, aby wydoić krowy. Choć lato było piękne, a turystów więcej niż w poprzednich latach, zapowiadały się ciężkie czasy, niepokój wzmagał się nawet tu, na Babiej Górze. Mężczyzna wykonywał czynności machinalnie, co chwilę spoglądając w stronę szczytu.

Wiało jak co dzień. Mimo że był gospodarzem tego miejsca już od roku, a miały trzy lata, od kiedy Polacy przejęli je od niemieckiego towarzystwa Beskidenerverein, wciąż na wszystkich sprzętach widniał skrót BV. Nie mógł Niemcom odmówić tego, że budynek i jego wyposażenie były solidne.

Obszedł kamienne mury i zniknął w obórce pod oszklonym tarasem. Tam krowom było dobrze, ale przy upałach goście narzekali na smród. Rudolfa to jednak nie obchodziło – jak to można na wieś przyjechać i na zapach obory narzekać?

Mieli na tę noc kilku gości, więc mleka potrzeba było dużo. Była żydowska rodzina i czwórka studentów z Krakowa. Mili ludzie, rozmawiali do późna. Opowiadali o tym, jak krakowianie kopali rowy przeciwlotnicze. Rudolf bał się, że gdy przyjdzie chwila próby, Słowacy zwrócą się przeciwko Polakom. Mieszkali po dwóch stronach Babiej Góry, szarpali każdym podmuchem historii. Podobno wpuścili na Orawę Niemców z całym ich uzbrojeniem – tak ludzie gadali, ale może to były tylko plotki.

Topór wyszedł z obórki z wiadrem pełnym mleka. Może jakoś to będzie. Dzisiaj miała przyjść Zośka Kościelniakowa z zaopatrzeniem. Zazwyczaj była z synem, a czasem też z jego kolegą, Jankiem. Przynosili chleby, warzywa, mięso i wszystko to, co ciężko im było tu z żoną wytworzyć.

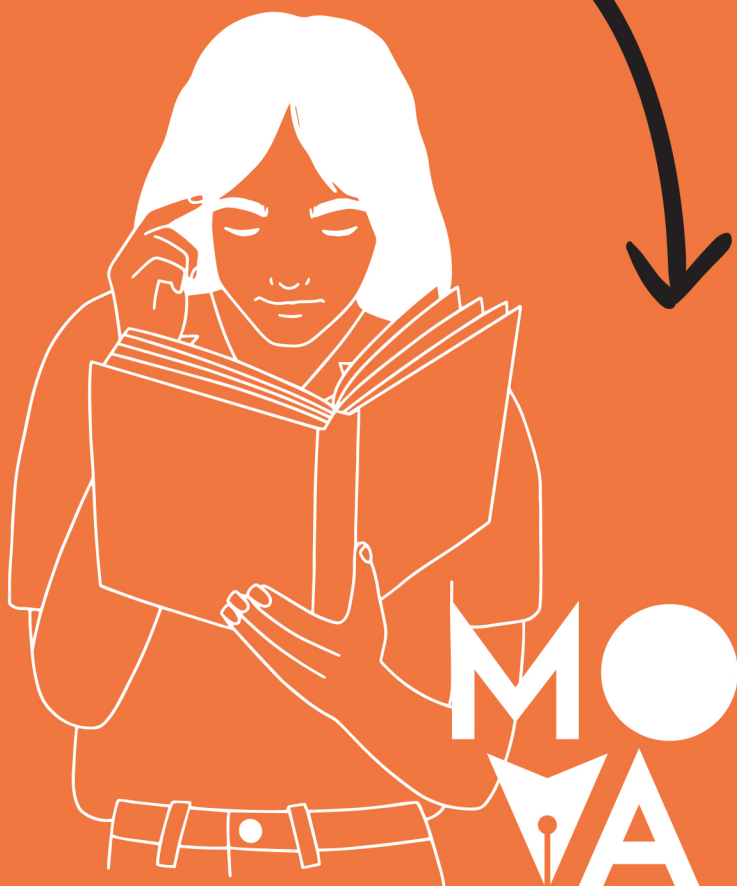
Rudolf stanął z boku budynku i spojrzał na wschód słońca. Wrzesień zapowiadał się urokliwie, w dolinach liście już nabierały żółtawych odcieni. Postawił wiadro na ziemi, skierował się w stronę budynku gospodarczego i wtedy usłyszał warkot. Najpierw daleki, jakby gdzieś od strony Jabłonki. Zbliżał się jednak. Mężczyzna często się zastanawiał, co by

zrobił, gdyby wojna wybuchła, więc miał obmyślony cały plan. Teraz jednak stał jak wryty, jakby był jednym z tych wielkich głazów na szczycie. Samolot nadciągał ponuro, prosto na niego. Z tarasu zaczęła go nawoływać żona. Nie słyszał jej, był tylko on i niemiecki junkers. Huk odbijał się od zbocza, a Babia Góra eksplodowała. Siła wybuchu rzucała nim niczym szmacianą lalką. Kamienie sypały mu się na głowę i osuwały spod nóg. „To koniec”, pomyślał trochę z żalem, a trochę z ulgą, że nie będzie musiał patrzeć na piekło wojny.

Gdy się ocknął, wokół panowała zupełna cisza. Stał kurz z twarzy. Nad nim stała małżonka i czterech studentów.

– Niemcy zbombardowali wam budynek gospodarczy – powiedział ten najbardziej wyrywny. – Lecą pewnie na Kraków.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova